

2016

ŚLONSKIE PRZIWIARKI
(ŚLĄSKIE LEGENDY)

Dawno, dawno temu, gdy ludzie nie znali jeszcze nie tylko radia, telewizji czy Internetu, ale nawet książka była dobrym nieosiągalnym, długie zimowe wieczory spędzano opowiadając sobie różne historie. Były to zwykłe opowieści niesamowite, zaczarowane, o postaciach i wydarzeniach dalekich od przyziemnej, często smutnej rzeczywistości. Na Górnym Śląsku, gdzie życie ludzkie od dawna związane było z ciemnym, tajemniczym światem kopalinianych podziemi, legendy i mity często dotyczyły tych własnie, zaklętych głęboko historii. Ten straszny, nieprzylazny świat łagodzil opowieści o dobrych duchach, które czuwają nad ludzkim losem. W kalendarzu niniejszym zapraszamy przybliżyć niektóre z nich. Większość postaci doczekała się fachowych opracowań, spośród których książka "Mitologia śląska. Przywiarci śląskie." Adama i Barbary Podgórskich, stanowiła dla nas prawdziwą skarbnicę wiedzy. Tak powstały zarysy postaci, ale poszczegółone historie - znając dobrze nas, Ślązaków oraz klimat i historię ukochanego Górnego Śląska - odpowiedzieliśmy i narysowaliśmy sami.

Koncepcja kreatywna: Dominika Bara
Ilustracje: Witold Trzcionka
Teksty: Dominika Bara
Projekt graficzny: Tomasz Chamięga
Dyrektor artystyczny: Jacek Bara
Realizacja: Press Kontakt

Wydawca: Węgłokoks Kraj Sp. z o.o.
© Copyright by Węgłokoks Kraj Sp. z o.o.
Katowice 2015. Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część ani całość niniejszego wydawnictwa nie może być reprodukowana ani wykorzystywana w jakiegokolwiek formie bez zgody Wydawcy.

węgłokoks.kraj.pl



WĘGLOKOKS
KRAJ



SKARBNIK

pohaloł bajtla po gowie i zaś sie kajś stracił
w czornym marasie...

styczeń

2016

Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

SKARBNIK

- pohaloł bajtła po gowie i zas sie kajś stracił w czornym marasie...

Dowo, downo tymu, ludzie, tak jak i dzisie, clynżko robiyli, ale pinyndzy mieli mamio, a bajtli cato kupa. No i roz, na gruba we Bytomiu treffi jedyn bajtel, co jego familio byla fest bydno. Sztajger go najprzod nie chcioł – pado – – “synek tyś je za maty”. Ale bajtel tak sie napraszol, ze sie w koncu sztajger zgodzil, ale ino na tydzyn i pod warunkim, ze bydzie fedrowol tyła, co inksze hałery. No i robily bez colki dziyn tak clynżko jak inksi, a getagu dostol ino polowa (bo natynczas placili za koždy dziyn łosobno). Siol wtynczos na bergowie pod ścianom i pobeczol sie, jak to maty bajtel. Aż tu ftoś go tyrpnoł. Patrzy, a tu stoi przed nim blank bioty starzik (blank bioty! Na grubie, pod ziemiom!) i - - “co sie stao?” - pyto. Było tak a tak – pado maty – tak żech robily, a ino tyła żech dostol. – “Ja, to je richitich za mato” – godo starzik - “Jo ci pomoga”. Robyli razym ze starzikłym sztry dni. Koždy dziyn sztajger becalowol bajtlowi coroz wiyncy! i radowol sie, bo przol matymu dzieinymu gızdowi coroz bardzi!. Tak młynł tydzyn. Prziszol sztajger do bajtła i godo – nly wiym, jak żes to zrobily, ale mosz ta robota na zicher! Radowol sie synek, radowol, aż naroz zas bioty starzik w tym marasie mu sie pokozol. - “Dostołś robota, synek, ja? A kaj moja zapłata?” Mały pinyndze z kabzy wyciongo, dzieli i wiyncy! niź poł starzikowi daje. - - “Dziynkuja wom, panie, to wasze”. Ale starzik zasmiol sie, bajtła po gowie pohaloł i pado – “Bier, som twoje, ino pamiyntei! zawsze być uczciwy, a szczynście cie nie łopusci”. To pedziol i zas sie kajś stracił we czornym marasie. Tyn starzik to boł Skarbnik. A maty zapamiyntol te słowa i żył uczciwie bez colkie życie. Po prowadzie wiyncy pinyndzy bez to nie miol, a gorole godali to nim - dupowaty hanyś, ale był richitich szczynśliwy.

Dawno, dawno temu ludzie, tak jak i dziś ciężko pracowali, ale pienieđzy mieli mamio, a dzieci duzo. I pewnego dnia chłopiec z takiej właśnie ubogiej rodzin, chcąc ją wspomóc, zgłosil się do pracy na kopalni. Sztýgar wzbraniał się przed zatrudnieniem chłopca , ale w końcu uległ jego prośbom. Jednak postawił warunek, że musi wykopać przez tydzień tyle węgla ile dorosłi, w przeciwnym razie będzie musiał odejść z kopalni. Kiedy pod koniec dnia sztygar wypłacił mu jedynie połowę tego co zarobilił inni (wtedy jeszcze górnicy otrzymywali wypłatę po każdym dniu pracy), chłopiec usiadł na bryle węgla i zapłakał. Nagle pojawił się przed nim bardzo siwy starzec (prawie biały! W kopalniowym, czarnym korytarzu!) i zapytał o powód rozpacz. Chłopiec opowiedział, jak było i pokazał zarobione pieniądze. – “Tak, niewiele tego” – przytaknął starzec i postanowił mu pomóc. Przez kolejne cztery dni razem pracowali. Codziennie sztygar z zaskoczeniem wypłacał chłopcu coraz większe kwoty, a po tygodniu przjął go do pracy na stałe. Chłopiec ucieszył się bardzo, a wtedy ponownie zjawił się starzec i powiedział - - “Przyśzedłem po moją część zapłaty”! Uradowany malec pokornie oddał starcowi większą część zarobionych pieniędzy. Wtedy starzec rzekł - - “Zatrzymaj je wszystkie, ale pamiętaj, bądź w życiu zawsze tak uczciwy jak teraz, a szczęście nigdy cie nie opuści”. To powiedziaławszy zniknął w ciemnościach. Dziś wiadomo już, że ten starzec to był Skarbnik. Chłopiec posłuchał go - był uczciwy przez resztę życia. I rzeczwyście był dzięki temu szczęśliwy, choć zamiast fortuny dorobił się przezwiska “dupowaty hanyś”.



WĘGLOKOKS
KRAJ



MATKA ŁOGNIA

we piecu siedzi, śpiewo i dmucho,
aż wszystkim będzie blank ciepło...

luty

2016

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

MATKA ŁOGNIA

- we piecu siedzi, śpiywo i dmucho, aże wszystkim bydzie blank ciepło...

Matka Łognia to jest tako dobro dusza, co zawždy we piecu siedzi, jak jest srogo zima. Clynżko jom łoboczyć, bo malusko jest jak palec. Ale słychać jom, jak śpiywo, kedy łogień w kachloku dobrze sie rozhańcuje. Jak jest fest srogi mróz, a ftoś jest byidny i nie mo dość wynęła, Matka Łognia z jednego małego konska drzewa poradzi łogrzoc colko chałpa. A jak już jest pieronym źle, wtyńczos woło na pomoc inne mateczki i tak dugo cużamyn śpiywajom, tak dugo dmuchajom, aże wszystkim w doma bydzie blank ciepło. Kedyś, jak jeszcze pod kuchniom sie poliyło, coby łobiod uwarzyć, Matka Łognia potrzebno była bez colki rok. Terazki już ino we

Matka ognia to taka dobra duszyczka, która zwykłe siedzi w piecach, zwłaszcza gdy za oknem sroga zima. Trudno ją zobaczyć, bo małeńka jest jak palec, ale słychać dobrze jej śpiew, gdy ogień w piecu na dobre się rozpali. A kiedy mróz jest bardzo tęgi, a ktoś jest ubogi, matka ognia potrafi rozgrzać piec z jednego małego patyczka. Czasem, gdy ma kiopot, woła na pomoc inne Matki Ognia, tak dluogo dmuchają wtedy, tak śpiewają, aż wszystkim domownikom będzie ciepło. Kiedyś w kuchennym piecu paliło się także latem, bo służył on do gotowania, wtedy i Matka Ognia potrzebna była przez cały rok. Teraz w piecach pali się tylko zimą. Gdzie podziewa się wtedy nasza Mateczka, nie wiadomo.



WĘGLOKOKS
KRAJ



PAN PUSTECKI I ERDGAJST

co mu Pusteki nagodoł, niy wiadomo,
ale łostoł sie ino jedyn skarbnik...

marzec

2016

Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

PAN PUSTECKI I ERDGAJST

- co mu Pusteki nagodoł, nıy wiadomo, ale ıstoł sie ino jedyn skarbnik...

Łogiondocie czasym reklamy? Jak jedyn bank przed drugim pokazujom, jakie som ołio nos dobre? A po prowadzıe pıerony, jedyn i drugi, chcom ino łudzi za bozna zrobıci! Ja, i to nıy ıest nic nowego... Mało fto to tym wıy, ale były roz tyż na jedny! grubie dwa skarbniki. Jedyn, co go nazywali Pan Pusteki, przykludziły sie ze Zagłymbia Karwińsko-Łostrawskiego, a drugi – co na niego godali! Erdgajst - prziszol na Słonsk ze Niemiec. I łedwo prziszol już mu sie wydowało, że ıest w doma. Gwarków na grubie po swojemu cyganił, ırobek im zabıyroł, zasypañim straszyl. Znerwowali sie górnikł, bo już nıy wıedzieli z kerym skarbnikim sie dogodać i kerymu godać “Szczynś Boże”. Znerwowol sie jednako i Pusteki. Do starego wyrobiska Erdgajsta zagonıy! i tam sie z nıym po swojemu pogodoł. Co mu nagodoł, nıy wiadomo, ale łodtond żodyn go już na Słonskich grubach nıy wıdziol. Gwartkom ıostoł sie ino jedyn skarbnik, przed kerym respekt mielił, a kerymu tyż przolił, bo czasym i łon im pomogoł. Kaj ıest dzisie! Pan Pusteki? Nıy wiadomo. Godajom, co go ftoś we Czechowicach wıdziol, ale to moze nıy być prowa...

Oglądają Państwo czasem reklamy? Te, w których banki przescigają się w ofertach, byleby tylko złowić klienta? Prawdę mówiąc, to nic nowego. Nie wszyscy wıedzą, że dawno temu było na jednej kopalni dwóch skarbników. Jeden, nazywany Panem Pusteckim, pochodził z Zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego, drugi – Erdgajst – przywędrował z Niemiec. Ale w ogóle nie czuł się na Śląsku jak gość, przeciwnie, rządził się i szarogęsił, jakby był u siebie. Zdezyorientowani górnicy nie kryli oburzenia, w końcu ıest tylko jeden skarbnik, któremu należy w pas się kłaniać, szanować go i witać go górniczym pozdrowieniem “Szczęść Boże”. Zdenervował się też Pan Pusteki. Nie czekając, Erdgajsta do nieczynnego wyrobiska zagonił i po swojemu sobie z nim porozmawiał. Co mu powieǳiał? – nie wiadomo, ale oǳiał nikt już więcej! Erdgajsta nie wıdzał. A górników strzegł oǳiał tylko Pan Pusteki. Gdzie ıest dzisie! Trudno powieǳieć, podobno był wıdziany w rejonie Czechowic-Dziedzic, ale czy to prawda, nie wiadomo...



WĘGŁOKOKS
KRAJ



FONTANA

przeblecony za żaba podsuchuje,
co tam gwarki miyndzy sobom godajom...

kwiecień

2016

Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

FONTANA

- przeblecony za żaba podsuschuje, co tam gwarłki miyndzy sobom godajom...

Godajom, co Fontana to jest dobry duch kopalni - taki, co to jak komu robota nŷdzie, abo inne gwarłki robiom kogo za bozna – w tynczas Fontana pomoże. Ale nŷ chce, by go fto przŷ tym łobocył. Bez to przŷbyro, na tyn przŷklad, postać żaby, podsuschuje, co tam gwarłki godajom miyndzy sobom, jak sie kerŷ użalo, że mu złe, że bŷda, abo, że baba mo pyskato w doma, że teściowŷ to staro hekŷa, że bałŷ sie złe chowajom, a somsiad mu królŷłki podtruwo – takymu Fontana tak nakrŷncŷ, tak namŷyszŷo, coby mu sie to złe na dobre łobróćŷlo. To mu wynęla wŷynęj podŷypŷe, coby gełtag bŷł wŷynkŷzy, to mu gornek ze zŷotyŷ pod nogŷ łoball, coby choć trocha mu tyn trud zŷymŷki wynagrodzić. Fontana zresztom przŷbyro tyż inakŷze postać. Jakbŷcie wŷyłŷł ynckŷłopedŷo łotwarłł na F, to tam jedyn Fontana robŷ za archŷtełta, jedyn za muzykanta, jeŷzcze inŷkŷzy maluje łobrozł. Ja, to wŷyŷtko może być tyn Fontana, co ŷie przebŷyko, bo chce dŷo łudŷł jak nałŷepŷł.

Powŷadaję, że Fontana to takŷ dobry duch kopalni, który wrzŷłŷwŷ jest na łudzka krŷwde. Jeŷłł jakŷ górnŷł ma gorŷzy dzieŷł, abo innŷł sie z niego natrzęsaję, wtedy właŷnie Fontana przychodŷł z pomoca. Oczywŷcie, stara ŷie przy tym, by nŷkt go nie zobaczŷł. Dŷatego przybŷiera zwykle postać żaby, przŷsiada ŷie bŷsko ł nasłuchuje, co tam u górnŷłków ŷłychać. Jeŷłł kŷórŷ łall ŷie, że jest mu złe, popadł w dŷuęł, abo że ma złę, pyskatę żoneę, a teściowŷa to czarowŷnica, że dzieciakŷł cŷęgle choruję, a ŷasiad truje hodowane z mŷłoscŷę królŷłł, wtedy Fontana wkracza do akcŷł. Tak po ŷwojemu poczaruje, żeby górnŷłkowŷł nieŷzczęŷcia wynagrodzić. Wŷecej węgla ŷypŷe, by wydałnoŷć, a ł wyplata bŷła wŷekŷza, a czasem nawet ł garnęk złota zŷienacka pod nogŷ wytoczy, by w ten choćby ŷpoŷób niełatwe ŷycŷe górnŷłka oŷłodzić. Co tu duzo mówŷć zresztę - Fontana przybŷiera róŷne postaćł do dŷŷł, wystarczy choćby encŷłłopedŷe na łŷterze F otworzŷć. Jest Fontana archŷtełkt, jest znany malarz, jest ł kompozŷtor. ł to za kaŷdym razem może być ten dobry duch.



WĘGŁOKOKS
KRAJ



PIECZYDŁO

miyszkół w dziupli staryj wierzby
i aktywizował sie przy geltagu hajerów...

maj

2016

Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

PIECZYDŁO

- myszkoł w dziupli staryj wierzby i aktywizowoł sie przy geltagu hajerów...

Godajom, że myszkoł we drzewie, w dziupli staryj wierzby nad kłodnicom. Aktywizowoł sie kōżdego pītynostego, przī geltagu hajerów. Niy, niy chcioł ich łokrodac, ani wystraszac, bo szanowoł i podziwioł ich cinyżko robota. - dziupli, filowoł, czy kery złonacony w szynku gōrnik trefi do dom z tymi cinyżko “Co sie majom chopy po szychcie sztresowac” – myśioł. Wyłaził Pieczydło ze swojich łokrodac, ani wystraszac, bo szanowoł i podziwioł ich cinyżko robota. - zaprowadził, pod drzwi postawił, we drzwi zakłupoł i glibko uciekoł, ale ino za winkel - tam nasuchiwoł, jak baba swoje go chop a łod gīzdōw i pieronōw wyzywo, jak go nudelkuiom po puklu pier. No, terozki to już mu pomoć nie mōg, bo babie Pieczydło podpaść nie chcioł. Ale jak już sie hajer z babom pod pierzinom godzili, to bajtli przpilnowoł, coby w ciaplycie sie niy wymarasyli, abo sie niy stracyli kajś na placu. Caro na cyli i łorgankach, po weselach, jak łorkiestrancī sie łōżarli i spali za szynkym, a było na tela późno, co i goście sie niy pokapowali. Co chcioł za to? Ano nic. Czy mu nic? Niy wiadomo. Ale znać, że choć znaczy nie słowa dziupla, przeszło pewno ewolucyjo, to Pieczydło do dziś tam myszko...

Ludzje mówią, że Pieczydło mieszkał w dziupli starej wierzby, nad rzeką kłodnicą. Uaktywniał się szczególnie w okolicach piętnastego dnia każdego miesiąca, gdy gōrnicy mieli wypłatę. Nie, wcale nie dlatego, że chciał ich okradać albo straszyć. Szanował i podziwiał bowiem ich ciężką pracę i nie chciał przysparzać im więcej stresu, niż mają na co dzień. Wręcz przeciwnie! Pieczydło wychodził ze swojej dziupli właśnie po to, by strzec w tym dniu rozweselonych gōrników, pilnował szczególnie, by idąc z wypłatą, do domu drogę znaleził. Gdy ktōrys za bardzo z drogi zbaczał, albo – co gorza – całkiem zaniemōgł, Pieczydło pod dom zaprowadzał, do drzwi pukał, szybko uciekał, zza zakrętu nasłuchując, jak też sytuacja się rozwinię. Na ogōł gōrnik wpadał w ramiona swojej żony, która od najgorszych go wyzywając, waliłem do ciasta po grzbiecie biał. Wtedy, niestety, Pieczydło pomoć już nie mōgł, bo z kobietą zadzierać nie chciał. Kiedy już jednak gōrnik się z żoną pod pierzyną godzili, Pieczydło im dzieci pilnował, żeby się w blocie nie bawili, albo nie zgubili na podwórku. Lubił grać na akordeonie i harmonijce, więc gdy na weselu muzycy opili się i spali gdzieś za barem, Pieczydło przejmował ich rolę. Co za to chciał? Nic. Dlaczego? Nie wiadomo, ale choć słowo dziupla ewoluowało, Pieczydło z pewnością wciąż tam mieszka...



WĘGŁOKOKS
KRAJ



POLTERGEJST

wszystko we chałpie zaczynało furgać
i prać tego, kery tam wloz, po gowie...

czerwiec

2016

Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

POLTERGEIST

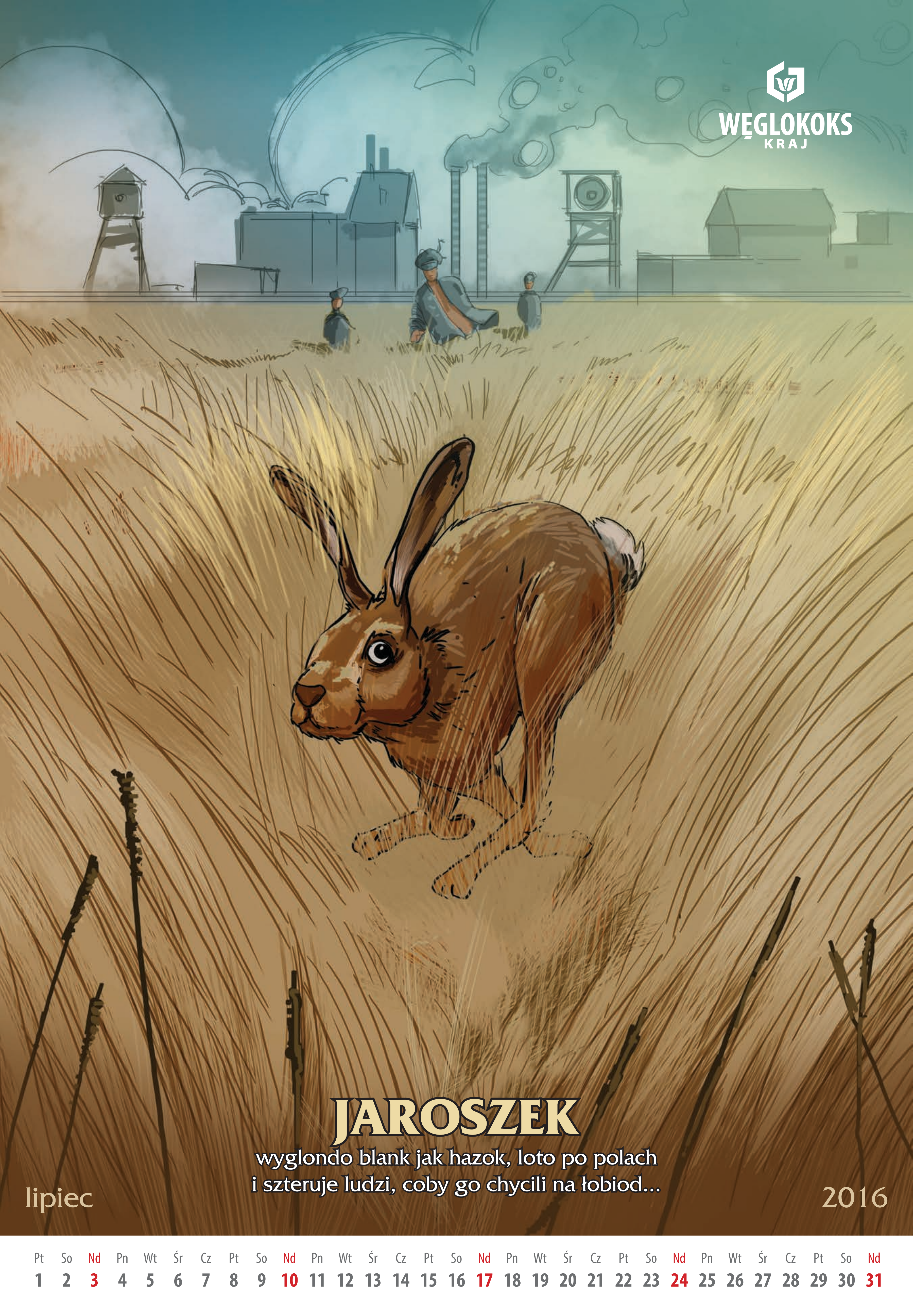
- wszystko we chałpie zaczynało furgać i pracć tego, kery wioz, po gowie...

Dowo no tymu na Bodzowie, we Miedznyj wele Pszczyny stoła wielko, staro chałpa. Była pijknie wyrychtowane, miała czerwony dach i na czerwono wymalowane romy łod łokyn, ale żodyn w nij nie mieszkoł, żodyn... Ludzia padali, co jak kery chcioł tam wiyżć, choby ino połogiondac, wszystko we środku zaczynało furgacć i pracć tego, kery wioz, po gowie. Najprzód ludzie myśleli, aże stýknie pośwýnyci. Zawołali farorza, ale i tyn dostoł bez łeb cegłom, aże lyg jak dugi. Koniec końców Achim łod Cieplików, co boł nojłodważnýjszy ze wszystkich (no i coby się Cili, kery! pszoł, przípodobac) pedzioł, że łon tam bydzie społ bez cołko noc. Staro Ciepliczka płakała i godała - "co ty robisz, gupłoku, ty mosz ipi, cie tam tyn Poltergejst zabije, godom ci". Ale łon, że ja, że bydzie tam społ. Jak pedzioł, tak i zrobýł. Wzion ze sobom kłapsznita z wusztym, (bo to nýy boł piontek), wzion halbka do kapsy i poszoł. Wszyjscy – matka, łojćiec, bracik i stary Wizgala, co jęgo siostra za tego Nowoka posza, a co był Cili bratem, no i Cila, Cila tyż, wszyjscy sidzieli bez cołko noc przed tym domym na rykach i fliowali, co tyż sie stanie. I co? I nic. Rano wylóz Achim, naprany jak bela, ale coły. Cila mu sie ze szczyńsćio na kark ciepla. Pobrali sie potym i zamýszkali tam, we tyj chałpie. I żyli dugo i szczyńsiliwie, ale mieli puklate dzieci.

Dawno temu w mjejscowosci Miedzna obok Pszczyny stał wielki, stary dom. Był pięknie wykończony, miał ładny czerwony dach, czerwone ramy okien, ale nikt nie chciał w nim mieszkać. Ludzie mówili, że jeśli ktoś chciał tam wejść, choćby tylko popatrzeć, wszystko wokół zaczynało fruwać i atakować tego, kto wszedł. Wszyscy myśleli, że wystarczy mjejsce to poświęcić. Wezwali mjejscowego proboszcza, ale i ten, uderzony cegłą, padł jak dugi. W końcu Joachim, syn państwa Cieplików, uważany za najodważniejszego (ale także ze względu na jęgo ukochaną Cecylię) zgłosił gotowość do spędzenia nocy w feralnym domu. Matka jęgo płakała, przekonując, że nie warto ryzykować życiem. Ale Joachim zaopatrzony w kromkę z kiełbasą (bo to nie był piątek) i butelkę wódki wszedł do domu. Wszyscy, zwłaszcza matka, ojciec, brat, a także pan Wizgala, szwagier pana Nowaka, który był bratem Cecylii, no a przede wszystkim panna Cecylia, Cecylia także, wszyscy stali przez całą noc i czekali na to, co się stanie. Otóż i.... nic. Rankiem wyszedł Joachim z domu, w stanie co prawda mocno wskazującym na spożycie, ale jednakowoż cały. Cecylia szczyśliwa, rzuciła się na szyję swojemu bohaterowi. Wkrótce wzięli ślub i zamieszkali w tym tajemniczym domu. Wiedli tam długie i szczyśliwe życie, ale ich dzieci żyły potem z wyraźnym balastem.



WĘGŁOKOKS
KRAJ



JAROSZEK

wyglondo blank jak hazok, loto po polach
i szteruje ludzi, coby go chycili na łobiod...

lipiec

2016

Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

JAROSZEK

- wyglondob blank jak hazok, loto po polach i szteruje ludzi, coby go chycili na łobiod...

Był roz taki Erwin Jaroszek, mizyszkot na Wilhelmimnie, hodowot gołymbie, lubioł grać na cyji i czasym pić gorzola. Ale tyn Jaroszek, co to nim godomym terezki, to nity łon. Padałom, co Jaroszek był takim duchym, a mizyszkot we lasach abo na bagnach. Roz wyglondol blank jak hazok, kedy indziy! jak fazan abo kuropatwa, łazył po polach i szterowol ludzi, coby go chycili na łobiod. Jak sie kerys na to nabrol, to Jaroszek leciol na bagna, tak coby tyn, co go goniył sie tam utopył. Czasym, jak mioł lepszy dziyn, wymarasiył ino takego boroکا we ciaplycie, tak coby baba mu hajea zrobilya i zakozala wiyncyj po bagnach łazić. Ale jak już sie komus udalo jakims cufalym Jaroszka pod pachą chycić i do dom zanyść, wtenczas ze hazoka zameniol sie łon we domowego skrzota, a dobry był, a przimilyn, poradziył sie bajłami w doma zająnc, myszy pochytac, a i babie przj sprzontaniu trocha pomogol. Niydrogi był przj tym we kuście, bo ino, colikym choby kot, mlyko z miski chieptol. Ja, pod tym wzglynłym Erwin Jaroszek do tego Jaroszka podobny nity był.

Był raz sobie Erwin Jaroszek, mieszkal na Wilhelmimnie, hodowal gołębje, lubił grać na akordeonie i czasem napić się wódki. Ale ten Jaroszek, którego tu przedstawiamy, to w ogóle nie ten. Mówią, że Jaroszek był duchem, który mieszkal w lasach i na terenach bagiennych. Przyjmował często postać zającą, bażanta lub kuropatwy, błąkal się po polach i zaczepiał napotkanych ludzi tak dlugo, póki się ktoś nie pokusil na obiad go złowić. Wówczas Jaroszek uciekal w kierunku bagien, by nieszczęsnika utopić, a czasem, gdy miał lepszy humor wystarcalo, że go w błocie umorusał, by ten zrugany w domu przez żonę, więcej na pola Jaroszkowe nie chodzil. Jesli jednak komus udalo się Jaroszka złapac, ten zanesiony do domu zamieniał się w domowego skrzata, dobrego, miłego i uczynnego. Zajmował się tam dziecmi, czasem łowil myszy, a i przy sprzątaniu potrafił pomóc. Niedrogi był przy tym w utrzymaniu, bo tylko mleko z miseczki, niczym kot, pijał. Tak, pod tym względem Erwin Jaroszek do tego Jaroszka podobny nie był.



WĘGLOKOKS
KRAJ



WASERMAN

utopce som blank jak ludzie
- trocha dobre, a trocha zaś złe...

sierpień

2016

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

WASERMAN

- utopce som blank jak ludzie - trocha dobre, a trocha zaś złe...

Waserman, co na niego godali tyż Utopiec, myszskoł we wodzie – w rzekach abo stawach, kerych u nos na Sionsku niny było mało. Godajom, co w kożdym stawie myszskoł inkszy jedyn, ale niny som, ino ze całom swojom familliom - babom Wasermankom i cerami. Nitykerzy widzieli, jak po ćmoku Waserman z babom i dziolchami tańcowali po wodzie. Ło synkach żodyn nic niny godoł, może ich niny mioł i bez to tyż o Utopcach już mało dziesiej silychać. Utopce były blank jak ludzie - trocha dobre, a trocha zaś złe. Najbardziy zle bywały jak je fto fest szterowol abo do wody nypiroszony wiaziył. Ale i Utopce czasym na wiyrch, na zymia wylazily i Sionzoczki szterowały, co – jak to Poloki godajom - bywalo brzymiynne we skutkach. Do dzisioj pod Kynndzierzynem śpiywałom: Tante Ana / fuł do siana / wykopała Wasermana / Waserman się zlynk, / na kolana klynk, / tante Anie pymppek pynk.

Waserman, nazywany też Utopcem mieszkał w wodzie – w rzekach lub, stawie mieszkał inny Waserman, i to nie sam, lecz ze swojā rodzinā – żonā i cōrkami. Niekłōrzy widzieli, że po zmrōku cała rodzinā tańczy na wodzie. Ale synōw Wasermana nilt nigdy nie widział, być może ich nie miał i dlatego o Utopcach dziś już nie slyszy się prawie wcale. Utopce trochē przypominałi ludzi, czasem byli dobrzy, a czasem, zwłaszcza jak ktoś nieproszoney do wody wchodzili – niezbyt uprzejmi. Mōwi się również, że czasem i Utopiec nieproszoney na ląd wychodzili i kōło ludzkich domowisk się kręcili, a efekty tych poczynañ bywały nieraz całkiem widoczne. Do dziś pod Kędzierzynem znana jest piosenka, której treść przetłumaczyć można jako: Ciotka Ana wskoczyła do siana, / tam znalazła Wasermana, / Waserman przeżył, / ciotce dał brzuch wzdęty, / a potem rozstępy.



WĘGLOKOKS
KRAJ



SZARLEJ

miyszkoł pod ziymiom w małyj ancli,
kaj mioł gryfnie choby w puppensztubie...

wrzesień

2016

Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

SZARLEJ

- mieszkoł pod ziemiom w maty! ancli, kaj mioł gryfnie choby w puppensztubie...

Kopalnie wynigła som na Słonsku łod downa, ale ta historia wydarzyła sie blank domno tymu, jak jeszcze były sam tyż kopalnie srybra. To w nich mlyszkoł Szarlej, (a niekierzy godaļom Szarlen, bo łod tego czasu już pora prziguchych ta historia przekazywało i terazki żodyn nly wly, jak mu naprowdy było. Prowda, że do dziś we Piekarach jest dzielnica co sie nazywō Szarlej, możno i bez to, że i tam we kopalni rudy tyn pieron tyż mlyszkoł). A było tak: Szarlej to był wielki, postawny chop – z blank dugim ryszawym brodziskiyim. Mlyszkoł pod zlymionm we swoj! maty! ancli, mioł tam gryfnie choby w puppensztubie, nawet kachlok mioł i tēpich, a na ścianach łobrozki z gryfnyim! frelam! Był cołklym szczyńskiwy, bo niczego mu nly brakowało. Keregoś razu, siedzi! Szarlej we fotelu prz! kachloku, a tu mu na łeb z gipsdeki cosik, fru! śleciało. Patrzy na wiyrch - nic nly wiđac, może i bez to, że jeszcze Edison nly wynaloz byrny. Ale za chwila zaś slyszy szkrobanie i cosik z wiyrchu mu leci na gowa. Znerwował sie Szarlej łokrutnie! Łoblyk manteł, szczewiki, wylōz z ancli, patrzy, a tam jakēs ludzie, czorne, umarzone, srybro mu wykopujom. - - “Co sam robicie pierony jedne, malo wom jeszcze? – wrzasnoł i tompnoł szłapom, aże sie zatrzymsła cołko zlymia. Musioł sie blank znerwować, bo zacceszczalo, zazgrzitalo i praski - wszystkie chodniki zalōła woda. Zalōto sie całe srybro, zalōła sie i ancla łod Szarleja, zalōly sie frele na łobrozkach. Łodtonđ, łazi borok po wyrobiskach, zymsty szuko, fto go łobocy, ucieko, bo wly,

z nim żartōw.

Kopalnie węgla znajdujā się na Słasku od dawna, ale ta historia zdarzyła się bardzo, bardzo dawno temu, kiedy były tu jeszcze kopalnie srebra. To w nich mieszkał Szarlej (niektōrzy mōwiā Szarlen, bo historia ta jest przekazywana od tak dawna, że mogly nastāpic jakieś przekłamania. Fakt, że do dziś w Piekarach Słaskich jest dzielnica Szarlej, zapewne od imienia bohatera tej historii.) A było to tak: Szarlej mieszkał pod ziemiā, siedział w małej izdebce, którą urzādzonā miał tak piēnie, że wyglādała jak domek dla lalek. Nawet piec tam miał i dywan, a ściany zdobily mu obrazki z kobiecym! aktami. Nie brakowało mu niczego, więc był bardzo szczēsliwy. Aż pewnego razu, siedzi! Szarlej przy piecu, gdy wtem – fru! – coś mu spadło na głowę. Patrzy do gōry, ale nic nie wiđzi, może zresztā dlatego, że nie wynaleziono jeszcze żarōwki. Nie minēta chwila i znōw głowa Szarleja cała w pyłe. Zdenerwował się okrutnie! Ubrał piaszcz, wiożył buty, wyszedł z izby i rozglāda się wokōł. Nagle wiđzi, a tu jacyś ludzie w jego korytarzach dziury mu wykuwajā. – “Co robicie!” - krzyknā i tupnā nogā tak silnie, że zadrżala ziemia. Zazgrzytało, zatrzeszczalo i – praski – wszystkie chodniki zalōła woda. Zalōto się srebro, zalōła się izdebka Szarleja, zalōly się kobiece akty. Odtāđ chodzi! Szarlej po wyrobiskach zemsty szuka, kto go zobaczy ucieka, bo wie, że nie ma



WĘGŁOKOKS
KRAJ



SIAROŃ

śmierdzi łód niego siarkom - padajom,
co naskwol robiył samymu Ponbóckowi...

październik

2016

So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

SIARON

- śmierdzi łód niego siarkom - padajom, co naskwol robiył samymu Ponbóckowi...

“Siaronia kandego!” - wrzeszczał starzik Aleksy, jak mu bałile na placu we gołymbie ze szłojdrów szczelały. “To Siaron jedyn...” – wzdychał onkel Jorg i rachował, wiele zaś ze Wilymym we szkata przegroł. Ja, richitich był Siaron czyńściom słonskiego świata. Co łon za jedyn? Choby diobol, jak koždy jedyn diobol prawie, ale łod nos, ze Słonska. Ci, co go widzieli, padali potym, co siarkom śmierdziło mu z gymby i z galot, bez to Siaronym go przezwali. A złośliwy był przł samego poczontku. Jak Pon Bóg stworzył cięga, Siaron wilka zmajsrowoł, coby na ta cięga polowol, jak Ponbócek wieprzki doł ludziom, tak Siaron zaroz glijzdy im zatonacył, coby ludziom wieprzka złośkiliwić. Taki to był pieroński Siaron i bez to, sam, na Słonsku, do dzisiej, jak sie człowiekowi co źle łonacy, to na Siaronia przezywo, bo wiy, że to jęgo, siarohsko robota.

“Siaronia kandego!” – krzyczał dziadek Aleksy, kiedy mu dzieci na podwórku gołëbie przeganiwały. “To Siaron jeden!” – wzdychał wujek Grzegorz, licząc ile z Wilhelmem przegrał w skata... O tak, był Siaron bez wątpienia częścią słaskiego świata. Kim był? Niby diabeł, jak każdy inny, ale był od nas, ze Śląska. Ci, którzy go spotkali, opowiadali potem, że siarką mu z pyska i spodni śmierdzało, dlatego Siaroniem go nazwali. A złośliwy był i bezczelny! Powiadają, że podobno robili na złość samemu Panu Bogu i to już od samego początku. Kiedy pan Bóg stworzył kożę, Siaron wilka, żeby na kożę polował. A kiedy Bóg świnię dał człowiekowi, Siaron natychmiast wymyslił pasozyty-włośnie, żeby ludziom świnię obrzydzic. Taki to był wredny Siaron i dlatego na Śląsku do dziś, kiedy się człowiekowi coś źle układa, Siaronia od najgorszych wyzywa, bo wie, że to jęgo sprawka.



WĘGŁOKOKS
KRAJ



WIETRZNICE

miyszkajom we kominach,
ale tyż w żeleźniokach i kachlokach...

listopad

2016

Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

WIETRZNICE

- miyszkajom we kominach, ale tyż w żeleźniokach i kachlokach..

Mielużyny to som take duchy, co miyszkajom i we innych czynściach świata. Przwiarki i roztomajte łopowieści słychać to nich aże w samy! Hameryce. Ale łone i u nos, na Sionsku som, ino ludzie godajom na nie Wietrznice. Miyszkajom we kominach, ale tyż w żeleźniokach i kachlokach. Pod wieczór we zima abo tyż już na jesyń, słychać jak czasym sie tam podśpiywujom, abo wyjom, a zaś niekerym ukazujom sie we dymie ze kominu. Starsze ludzie godajom, że to duszyczki w czyścću cyrptionce tak wyjom i dopraszajom sie, coby za nie porzykać. Naprowdy to ny wiadomo, ale porzykać zawsze idzie. Staro Krauzino roz godali, co sie Wietrznica pokazała Zeflikowi łod Kowoli. Rzykoł potym boroł bez dwie niedziele, aż sie wydalo, że to nity była żodno Wietrznica ino Truda łod Musialikow, co sie daterwele prz! piecu robiła. No, ale w sumie tak naprowdy, to fto to wily...

Mielużyny to duchy, występujące również w innych częściach świata. Na Śląsku ludzie nazywają je Wietrznicami. Bytują tu w kominach, kuchenhkach żeliwnych lub w piecach kaflowych. Wieczorami, zwłaszcza od jesieni do zimy, można usłyszeć jak rzewnie śpiewają, tęsknie zawodzą, a zdarzają się i tacy, którym ukazują się w wydobywającym się z kominu dymie. Starsi ludzie powiadają, że to dusze w czyścću cierpiące tak zawodzą, prosząc o modlitwę. Choć, jak jest naprawdę, nikt nie wie - pobożni ludzie uważają, że modlitwa nigdy nie zaszkodzi. Pewnego razu starsza pani Krauze opowiadała, że Józek Kował zobaczył przez okno Wietrznice. Poruszony, modlił się później gorliwie przez dwa tygodnie, dopóki się nie okazało, że postać którą widział, nie była Wietrznica. Była to Edeltrauda, córka państwa Musialik, która, stojąc obok pieca, czesała swoje piękne, długie włosy. Ale, jak było naprawdę, nikt do końca nie wie...



SKARBEEK

fto zasad bezpieczeństwa przestrzega,
tymu Skarbek przaje i go łocharnio...

grudzień

2016

Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

SKARBK

- fto zasad bezpieczeŃstwa przestrzegno, tymu Skarbek przaŃe i go łochranio...

Wmondnych dykcjonozach skryflajom, Ńe w taki! blank, blank stary! słowiaŃski! gdoce, “skarbic” toznaczo tyła, co troskać się abo łopiekowac. Bez to Skarbek to Ńe ftoś, co się trosko ło kogoś i się kimś łopiekuje. I tak to richlich jest. Ale no!przód Skarbek miyszkoł pod zlymion, ka! się żodnym n!y łopiekowol, ino pilnowol swojich skarbów. Tam poznol ha!erów, co łe skarby mu wykopywali. Na!przód się na nich wnerwiol, Ńe mu się tam wkludziyli i larmujom, ale jak widziol ich c!ynżko robota i nasuchoł się ło ich c!ynżkim żywocie, ke!y niyro! na dole d!o ty! roboty łostowali, ło mu się żol tych gwarłów zrob!y!o. “Boroki” – myś!ol – “tam na w!yrchu baba z ba!t!ami na chopa czekałom, a tyn n!y wiadomo, czy ich kedy jeszcze łobocy”. I bez to tyż postanow!y! Skarbek, Ńe bydz!e łu, pod z!ymion, d!o! o ich bezpieczeŃstwo. Pilnowol, co!y górniki dyc!i mieli kaski na gowie, co!y gorzoly na dole n!y piyli, co!y n!y gw!zdali i n!y przeklinali. Fto tych zasad przestrzegnoł, łego Skarbek łochran!ol, tymu przol, fto Ńe łomol, łego Skarbek karol. A rob!y! ło n!y ze z!oś!iwosć!i, ale ze łroski ło wszyskich na dole. Gwar!i mieli do Skarbka tak wiel!i szacunek, Ńe n!y wym!yn!ali łego m!ana, ino godali na łiego “ŁON”. I choć go już dowo!no żodyn na dole n!y widziol, wszyskie górniki do dz!es!ej Skarbka szanujom i przestrzega!om skarbkowych zasad, na kere, co!y go n!y szterowac, godajom “zasady BHP”.

!ak podaj! słowniki, w j!zyku starosłowiaŃskim “skarbic” znaczy!o ty!e, co “troszczyć się” łub “opiekowac”. St!ad “skarbek” ło ktoś troszcz!ący się o kogoś łub opiekuj!ący się kimś. I tak jest naprawd!e. Ale dawno łemu Skarbek m!eszał pod ziemi!ą, gdz!e n!kim się łe łopiekowal, tylko łroszcz!y! się o swo!e skarby. Tam łeż poznal łudzi – gwarłów, kłórzy mu łe skarby wykopywali. Na!pierw byl na łich wściekly, bo na łego łeren wesz!i, c!isz!e mu zak!óca!ą, a jeszcze ze skarbów łup!ą. Ale k!edy zobaczy! jak c!iężko pracuj!ą, jak ryz!kuj!ą żyć!em, k!edy z uwag!ą zaczął przys!uchiwac się łch rozmowom, ło zrob!o mu się łch zwycz!aj!ne żal. – – “Biedactwa” – – myś!al – “tam na górze, czeka na każdego z łich zona z dziećmi, łe wiadomo czy się łeszcze zobacz!ą”. Rozczulił się Skarbek i postanow!ł dbać o bezpieczeŃstwo górn!ków. Pilnowal, Ńeby zawsze mieli kaski na główach, łe pili! alkohol! w czasie pracy, a łonieważ byl przes!adny – dbal łeż, by górnicy łe gw!zdali i łe przeklinali. Kło zasad Skarbka przestrzegał, łego Skarbek chron!i, a kło Ńe łamal, łego na!pierw ostrzegał, a łot!em karal. Ł!e rob!ł łego z łak!ejś z!oś!iwosć!i, łecz ku przestrzede. Górnicy mieli do Skarbka szacunek tak wiel!i, Ńe łe łe łe wym!en!ali g!oś!no łego łmienia. I choć łistoria ła ma wiele, łiele łat, skarbkowe zasady są aktualne do dz!s, ale by łmienia łego na darmo łe przyzywać, nazywa się łe “zasadami BHP”.